TADEUSZ KUDLIŃSKI ŻYCIE LITERACKIE – Nr 21(174) 22.V.55.

„ZBIEGOWIE" I „PRZEPIÓRECZKA"

Kielce — niegdyś „prowincja"; mała stolica ziemiańskiego światka, dziś wojewódzkie miasto, o rosnących jak dobre drożdże ambicjach centrum administracyjnego i kulturalnego. Piękny obraz pokwitania teatralnego. Liczne imprezy, bo i estradowy mistrz Pathelin i Cervantes, „Wesele" w amatorskim teatrze technikum budowlanego, i teatr lalek, i wieczór autorski Natalii Bolleczek, — oto co w jednym dniu wyczytałem z afiszów.

„Przepióreczka" S. Żeromskiego — Scena zbiorowa: Smugoniowa (Walkówna), Przełęcki (Zbiróg) i grupa profesorów.

Wreszcie teatr zawodowy, oczywiście — im. Żeromskiego. Tradycja, tradycja. Zewnątrz odrapana, pretensjonalna buda, aż dreszcz przechodzi. Ale — wewnątrz od razu obejmuje cię ciepła i zaciszna atmosfera piękna, smaku artystycznego — jak dobra wróżba. Ład, piękne meble, piękne obrazy, stare i nowe, maklety i portrety, najdrobniejszy sprzęcik dobrany i na swoim miejscu. Nastrój nieco muzealny, „redutowy" ale i żywy, współczesny.

To samo w świetlicy, gdzie cotygodniowe zebranie zespołu przy kominku i herbacie. Gospodarz teatru i twórca tej atmosfery: Tadeusz Byrski. A sytuacja nie łatwa. Dwie sceny, grające równocześnie w Kielcach i Radomiu, przy 49 to osobowym zespole, w którym nie ma „gwiazd". Dwa miasta bez teatralnej tradycji. Toteż administracja pełni od telefonów, spraw, kłopotów. Doprawdy szacunek budzi ta praca i wysiłek gromadki teatralnej, na której ciąży odpowiedzialność za wychowanie nowego widza, pełnego niestety często jeszcze szmiry objazdową, za stworzenie dobrego „prowincjonalnego" teatru — zagadnienia jakże żywe w Polsce współczesnej!

Przedstawienie.

Sztuka historyczna z końca XVIII w. Heleny Auderskiej „Zbiegowie". Obnażenie zaskorupiałych, nieusuwalnych wad i przywar pańszczyźnianej szlachetczyzny, nie tkniętej w istocie duchem reform owego czasu. Obraz satyryczny, ostry i zjadliwy, przez to demaskatorski.

Autorka posiada bez wątpienia zmysł sceniczny. Wyraźnie stawia figury, umiejętnie buduje dialog, pisany dobrym i żywym językiem — wreszcie komponuje dobre sceny o napięciu dramatycznym, często o żywym wydźwięku komicznym. Natomiast zarzucić by można pewną luźność konstrukcji całości. Nadmierna ilość i zagęszczenie wątków i spraw (wynikająca zapewne z pasji odkrywania i wartościowania cech epoki) — nadaje sztuce charakter raczej epicki, niż dramatyczny.

Ciekawym chwytem sztuki jest oparcie jej na konstrukcji fredrowskiej „Zemsty". Małostkowy spór sąsiadów antagonistów jest i u Auderskiej tematem sztuki. Mamy powtórzenie charakterystycznych figur „Zemsty" (nie wyłączając Papkina) jednak z własnym spojrzeniem autorki na epokę. Przedmiotem zatargu jest bowiem nie błahy mur graniczny, ale „wykoczowanie" poddanych sąsiada. Sprawa ta wiąże dramatycznie a nawet tragicznie z akcją „szlachecką" — losy wydziedziczonych, dla których nie znajdzie się nawet iskierka litości w egoistycznych i jaśniepańskich rozgrywkach. Ale pasja społeczna autorki odsuwa w cień sprawy dramatycznie ważne. Miłość pary „ludowych" kochanków, będąca sprężyną całej akcji, jest zupełnie puszczona luzem. Podobnie blada jest para kochanków „szlacheckich", o tonie szlachetnym i poczciwym, mającym reprezentować uczciwe zamyślenia o reformie. Natomiast doskonale narysowano figury dwu szlachciurów i ich zauszników, oraz cześnikowej (fredrowskiej podstolinny). Równie dobra postać Bicza, przywódcy chłopskiego, przyszłego rewolucjonisty.

Podnieść należy staranne studium obyczajowe, uwidocznione w sztuce, ale wyczerpane również z przesadną skrupulatnością. Stąd nieraz przydługie obyczajowe epizody, hamujące akcję, jak np. scena w kuchni i figura kucharza. Lub dublująca satyryczny motyw główny scena granicza sarmackiej bujności i rokokowej sztuczności, zalecały się tak znawstwem tematu, jak pomysłowością plastyczną. Wyróżnić trzeba Kubalskiego w roli domowego i okolicznego tyrana, z całą jego obłudą i sofistyką urojonego reformatora — oraz Jagielskiego, z doskonałą werwą grającego zamaszystego stolnika, warchoła i sobiepanka Orska dobrze wypunktowała akcenty komiczne sentymentalnej i zmanierowanej wdówki. Z młodzieży wyróżnił się Güntner w dobrym charakterystycznym epizodzie, i Swaryczewska, próbująca ożywić papierową nieco postać nieszczęsnej Nastki.

*

Jedziemy do Radomia na „Przepióreczkę" Żeromskiego. Jedziemy pełni wewnętrznego niepokoju. Bo jakżeż widziało się tę „Przepióreczkę" nieraz, ba, Przełęcki — to wizja niezapomniana Osterwy, którego urok osobisty i aktorski w żadnej może roli nie osiągnął takiej pełni wyrazu. I teraz Przełęckiego gra ktoś Józef Zbiróg, niedawno student i absolwent Krakowskiej Szkoły Teatralnej (która zresztą gęsto zasilała i zasila zespół im. Żeromskiego). Bardzo to piękne i śmiało, ale wedle stawu — grobla. Czyż ten debiutant dźwignie jakże trudną rolę, opromienioną niepowtarzalnym zdawałoby się — sukcesem Osterwy? Patrzę na fotografię — owszem, czemu nie? Ale na scenie? Ta rola, wymagająca świetnego rzemiosła, finezji i natchnienia, i osobistego uroku? Obiecuję solennie, że wyzbędę się wszelkich wspomnień i sugestii, wszelkich obciążeń dziedzicznych, żeby obiektywnie, obiektywnie... tylko obiektywnie!

Już sam obraz sceniczny Gawrońskiej nastraja pocieszająco. Wzbogacono wnętrze wiejskiej izby szkolnej. Zerwano z koncepcją sceny pudełkowej, dając ponad szkółką widok góry i ruin zamczyska, jakże ważnych dla treści sztuki. Czuć od razu czujną reżyserię Ireny Byrskiej. Dobre sytuacje, sumienna charakteryzacja środowiska, typów. Dialog płynie żywo, wyraziście. Ale co dalej? Gdzie Przełęcki?

I zjawia się nasz bohater. Miłe rozczarowanie! Zbiróg — nie obdarzony wdziękiem Osterwy — budzi zaufanie do wszystkiego co mówi i czyni, usprawiedliwia czar, którym promieniuje na otoczenie i który pozwala mu działać. Zbiróg rozgrywa swe pojedynki drapieżnie i miękko, ze swobodą i śmiałą dezynwolturą, w geście i tonie góruje nad otoczeniem, stara się władać nim od początku do końca, nawet w upozorowanej klęsce. Jest to Przełęcki, nowy i inny niż był, a przecież zrodzony z ducha dobrej tradycji.

Dobra Smugoniowa-Walkówna, w młodzieńczej bezradności, ufności i bezpośredniości, czysto mówiąca, ciepła w liryzmie i mocna w zrywach. Dobry Bączkowski-Orski, trzeźwy i opanowany świadek niezwykłych zajść ze stanowiska kosztów własnych, jeden z lepszych, jakiego dotąd widziałem. Plastycznie zróżnicowana galeria profesorów. Szczególnie porywczy historyk Karasiński, zaciekły lingwista Lekszycki, antropolog Borski, zgrymaszony historyk sztuki Moskaluk i pozostali. Całość przedstawienia także i tu jasna, jednolita bez rys; wydobyty przedni humor, ironia i nade wszystko pogoda i uroda „Przepióreczki", mimo wszystkie jej bolesne perypetie.

Pozostaje jeszcze jedna sprawa, wstydliwa: reakcja publiczności radomskiej. (Sala zresztą pełna.) „Przepióreczka" — to komedia. Więc ludzie przyszli po śmiech. Dowcipu nie brak Żeromskiemu, i każdy żart przyjmuje się żywo, z uśmiechem czy śmiechem. Ale gdy dochodzi do wyznań Smugoniowej, do tego niezwykłego zaiste romansu, i jego dwuznacznego epilogu, publiczność nie domyśla się absolutnie delikatności uczuć, podwójnej gry Przełęckiego, poświęcenia i tym podobnych zjawisk. Widownia czeka z uciechą kiedy wreszcie Przełęcki uwiedzie nieszczęsną nauczycielkę, nie nie pojmuje z tego, co się istotnie dzieje i — chichoce.

Chwilami zbierała mię rozpacz.

I to zjawisko poważne, na które musi się szukać odczynników. Prawda, że Radom nie posiada teatralnej tradycji. Ale i to prawda, że się tych braków nie nadrabia. Sam teatr tu nie poradzi. Trzeba pomocy wychowawczej wszystkich czynników zainteresowanych i odpowiedzialnych za kulturę miasta.

Tematyka „Przepióreczki" nie we wszystkim jest dziś aktualna. Ale pozostanie piękny i czysty motyw miłości, wysoki i porywający problem poświęcenia dla oczyszczenia atmosfery moralnej. I co ważniejsze, spostrzeżenie, że indywidualny i nieco romantyczny bohater prowokuje przez swą grę do działania· z b i o r o w o ś ć. Po odejściu Przełęckiego, pozostaje na placu nauczycielski k o l e k t y w, który dojrzał do kontynuowania pracy docenta.

Repertuar Teatru im. Żeromskiego jest bardzo starannie dobierany. Niemała w tym chyba zasługa kulturalnego i ruchliwego kierownika literackiego, Jerzego Zagórskiego. Obecnie w próbach: „Fantazy" i „Amerykanin" Fasta w przeróbce Bohdziewicza, w dalszych planach: Szaniawski, „Wesołe kumoszki", „Letnicy" Gorkiego, Kuśmierek. No — no! Wszystkiego spodziewałbym się — ale nie nowego Przełęckiego! Cóż? Trzeba żyć bez obciążeń.

TADEUSZ KUDLIŃSKI